

Wizja roku 136 trzeciej ery

15 kwietnia 2007

Podczas stanu eksterioryzacji zwanego też O0BE (09.01.2006 r.), przeniosłem się w przyszłość i spotkałem mężczyznę imieniem Gregor, który pozwolił wstąpić mojej duszy w swoje ciało, abym mógł doświadczyć realnie jego świata. Nie wiem, jaki to był kontynent i w jakim języku rozmawiałem, ale ludzie, których spotkałem, byli biali, a przyroda podobna do środkowoeuropejskiej.



Pierwszą osobą, którą spotkałem posługując się ciałem Gregora, była jego matka, która krzątała się w kuchni. Na ścianach widziałem kafelki, ale widać biedna to była rodzina, lub trudno było w tych czasach zdobyć ów budulec, ponieważ miały różne, kłójące się ze sobą wzory i kolory. Tak, jakby kupili resztki produkcji. Widać też było, że starano się je ułożyć w jakieś konkretne wzory, naprzemiennie, ale nie wyglądało to estetycznie. Szafki z półkami zawieszane były dosyć wysoko i trudno było mi je dosięgnąć. Matka Gregora poprosiła mnie, bym naprawił jej ciekący kran, ale wyjaśniłem, że jestem w tej epoce na chwilę i przedstawiłem się jej z imienia i nazwiska. Nie była zaskoczona, że jestem w Gregorze, jakby była do tego przyzwyczajona.

Kobieta zasugerowała, abym nie marnował czasu i zrobił wycieczkę, a sama zamierzała wyjść z obszernej kuchni. Zanim wyszła, zadałem jej kilka pytań:

– Który jest teraz rok?

– 136.

Odpowiedź mnie zaskoczyła i domyślając się, że mam do czynienia ze zmianą liczenia lat, zapytałem:

– A jaki był ostatni dzień poprzedniej ery?

– 27 września 2039 roku (nie zapamiętałem dokładnie dnia miesiąca, ale chodzi o przedział dni 23-29 września – przypis autora).

– I co się wtedy stało?

– Meteor uderzył w Yellowstone – odrzekła z niezrozumiałym dla mnie smutkiem, bo przecież nie mogła doświadczyć katastrofy na własnej skórze.



– Ja żyję w roku 2006.

Następnie wyszedłem z kuchni. Budynek okazał się obszernym, skromnym, ale o sporym metrażu, domem jednorodzinny. Jego

konstrukcja była prosta, bez zbędnych ozdóbników. Dom znajdował się na środku pustego, obszernego trawnika. Zdziwiło mnie, że obok domu nie było żadnych kwiatów ani krzaków. Nie wiem, z czego to mogło wynikać – może oszczędzano wodę? Teren domostwa ogradzał wysoki na 2-3 metry płot z płyt betonowych lub z otynkowanej cegły. Wzdłuż płotu, od wewnętrznej strony rosły „gęsiego”, jedno obok drugiego, drzewa liściaste jednego gatunku, ale nie wiem jakiego, bo nie przyglądałem się im uważnie. Za płotem usłyszałem odgłos przejeżdżającej grupy motocyklistów. Nie wiem, czy to były motocykle, czy inne pojazdy o podobnym brzmieniu silników, bo jak wspominałem – płot był wysoki i otynkowany. Trwało to krótką chwilę.

Udałem się do domu sąsiadów. Trochę zamożniejszej rodziny, aczkolwiek uboższej od przeciętnej rodziny naszych czasów. Meble i wyposażenie domostwa skojarzyło mi się z wyposażeniem mieszkańców polskiej wsi z lat 1950. lub początku 1960.

Spotkałem tam kobietę i jej córkę (ok. 10 lat), która pokazywała jej swój rysunek. Kobieta zauważyła mnie, a następnie powiedziała do córki:

– Twojej nauczycielce bardzo nie spodobała się twoja praca, a przede wszystkim wybuchający samochód i płonący w budynku wóz strażacki. Nie rysuj nigdy takich brzydkich rzeczy, dobrze?

– Dobrze, mam – i teraz dziewczynka mnie zauważyła – Cześć, Gregor! Mama zaraz mi zniszczy rysunek!

– Mogę zobaczyć? – i wziąłem go do ręki.

Przypominał sztywną tabliczkę o grubości około 5 mm, na której umieszczono jakąś dziwną masę plastyczną, która w dwóch fragmentach regularnie zmieniała kolory, wywołując złudzenie ruchu. Animowany obrazek przedstawiał budynek z dużym oknem, z którego wylatywał dym i błyskały ognie-błyskawice. Przed domem stał wóz policyjny, który co chwilę eksplodował. Scenka powtarzała się w krótkich odstępach.

– Masz zadatki na prawdziwą artystkę, bo dzieła sztuki powinny wywoływać emocje u odbiorcy...

Oddałem rysunek matce, a ta wzięła nóż i zaczęła wydłubywać (wycinać?) okno z pożarem i wóz policyjny. Wychodziły z tego wiórki-grudki. Podobnie zachowywałby się modelina w naszych czasach. Być może wydłubana masa plastyczna posłuży do stworzenia następnego dzieła plastycznego.

Wyjaśniłem potem, że nie jestem Gregorem i przedstawiłem się z imienia i nazwiska, oraz podałem rok, z którego pochodzę. Także i tych ludzi to nie zdziwiło. Gdy się przedstawiłem, usłyszałem nagle w drugim pokoju jakiś rumor, jak gdyby ktoś upadł lub zeskoczył na podłogę, a zaraz potem wybiegł z niego chłopiec-kaleka. Był strasznie mały, chudy, łysy i miał wyłupiaste oczy. Na oko mógł mieć około 4 lat. Zamiast rąk i nóg, miał cztery cienkie kikuty pozbawione fragmentów od rzepki/łokcia do palców.



Dłoni i stóp w ogóle nie miał, ale był bardzo żywy i radosny. Ucieszył się na mój widok i przytulił mnie, jakby długo mnie nie widział. Miałem wrażenie, że to bliska mi osoba, którą znam w moim obecnym życiu (domyślałam się kto, ale wolę by ta osoba nie wiedziała, co ją czeka w nowym wcieleniu). Jego widok wywołał u mnie tak wielki szok, że wyszedłem nagle z

transu i wizja znikła.

Zastanawiam się, dlaczego chłopiec był taki chory? Czyżby skutek spożywania żywności genetycznie modyfikowanej przez jego dziadków? A może mutacji popromiennej lub nieznanej choroby? Zastanawiam się również, czy pamięć o poprzednich wcieleniach będzie w roku 136 powszechna (tłumaczyłoby to smutek matki Gregora na wspomnienie Yellowstone). Tego już się chyba nigdy nie dowiem.

Autorstwo: Maurycy Hawranek

Źródło: WolneMedia.net